

BERNADETTA DARSKA
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
Olsztyn

Rzeczy jako źródło pamięci ostatecznego.
Na przykładzie
Kampucza, godzina zero Zbigniewa Domarańczyka

Dyktatura Czerwonych Khmerów (oraz postać stojącego na czele rewolucji Pol Pota) do dzisiaj stanowi okres trudny do zrozumienia z perspektywy zachodnioeuropejskiej. Nie znaczy to, rzecz jasna, że jakiegokolwiek ludobójstwo jawi się jako oczywiste i łatwe do pojęcia. Specyfika kambodżańskiego dramatu sprowadza się jednak nie tylko do systemowego zniszczenia społeczeństwa oraz wszelkich cywilizowanych struktur państwowych, ale również do nieprawdopodobnej wręcz skuteczności zbrodniczych działań. W latach 1975–1979 wymordowano – jak podają niektóre źródła – blisko 2,5 miliona ludzi. Bernard Bruneteau pisze:

W zależności od stosowanej metody dane szacunkowe sięgają od 1,5 miliona ofiar (Ben Kiernan), przez 1,7 miliona (Chandler), 1,8 miliona (Śliwiński) do 2,2 miliona (Heuveline), co, w zestawieniu z liczbą ludności w roku 1975 szacowaną na 7,5 miliona, stanowi od 20 do 29,5% (Bruneteau 2005, 134).

Nietypowy był zwłaszcza początek ludobójstwa. Nie będę w tym miejscu relacjonowała historycznych uwikłań, które do niego doprowadziły, zainteresowanych odsyłam do odpowiednich publikacji (zob. Śliwiński 1999). Warto jednak pamiętać, że po obaleniu reżimu księcia Norodoma Sihanouka w 1970 roku władzę przejął intensywnie popierany przez Stany Zjednoczone, w tym zwłaszcza CIA, generał Lon Nol. To przeciwko niemu wystąpili

Czerwoni Khmerzy, przejmując panowanie nad krajem w 1975 roku i zmieniając nazwę państwa na Demokratyczną Kampuczę. Od tego momentu zaczyna się koszmar obywateli, bardzo mocno podporządkowany ideologii i odwołujący się często do symboliki rzeczy. Te ostatnie przez Pol Pota i jego wyznawców są często demonizowane, a tym samym albo służą do niszczenia, wprowadzając nowe zasady, albo są likwidowane, bo traktuje się je jako symbol zła skojarzonego z cywilizacją.

Manus I. Midlarsky, badając różne przypadki ludobójstwa, sytuację w Kambodży uznaje za wyjątkową. Jego zdaniem to, co wydarzyło się pod rządami Pol Pota, różni się od innych przypadków masowych mordów zaplanowanych na danej grupie społecznej o pewnych cechach religijnych czy etnicznych. Midlarsky zauważa: „(...) ogromna większość mieszkańców Kambodży straciła życie w wyniku ludobójstwa politycznego, zasadniczo odmiennego w swoim pochodzeniu od przypadków ludobójstwa, które dotychczas analizowaliśmy” (Midlarsky 2010, 271). Dalej wyjaśnia:

Zasadniczo jestem zdania, że ludobójstwo wynika z prymitywnej identyfikacji „wroga zbiorowego” w znaczeniu używanym przez Carla Schmitta, podczas gdy ludobójstwo polityczne, przynajmniej w wydaniu kambodżańskim, wypływa z bardziej specyficznych uwarunkowań ideologicznych. Poza tym Kambodża kwalifikuje się do kategorii „zbrodni państwowych”, co w szczególności łączy ten przypadek z tym, co się wcześniej działo w Związku Radzieckim i Chinach. Właściwie można dostrzec ciągłość komunistycznego ludobójstwa politycznego, poczynając od zachodnich rubieży ZSRR, poprzez Chiny, aż po Kambodżę (Midlarsky 2010, 272)¹.

Z kolei Robert Melson, którego poglądy przytacza Lech M. Nijakowski, dokonuje podziału na ludobójstwo totalne i częściowe. Zdaniem Melsona ofiarami tego drugiego są m.in. Kambodżanie:

W przypadku ludobójstw częściowych nie chodzi o anihilację danej kategorii społecznej, ale o wymordowanie znacznej części wrogiej populacji i między innymi dzięki temu poważne odważenie jej statusu. (...) Ludo-

¹ Warto w tym miejscu przywołać stwierdzenie, które pada w reportażu *Uśmiech Pol Pota* autorstwa Petera Fröberga Idlinga: „Naziści upatrywali swoich wrogów w grupach. Żydach, Cyganach, homoseksualistach i tak dalej. W Demokratycznej Kampuczy i w większości komunistycznych dyktatur wrogiem mógł być każdy. Zbrodnia nie kryła się we krwi czy w genach, tylko w myśli. Tym samym wszyscy byli potencjalnie wrogami rewolucji. Nikt nie był bezpieczny” (Idling 2010, 165).

bójstwo częściowe jest zatem formą pacyfikacji wspólnoty połączonej z jej deklacją i zmianą jej tożsamości (za: Nijakowski 2011, 37).

W książce *Rozkosz zemsty* Lech M. Nijakowski używa określenia *autoludobójstwo* w kontekście tego, co w latach 1975–1979 wydarzyło się w Kambodży (Nijakowski 2013, 167). W obliczu ideologii propagowanej i wprowadzanej przez Czerwonych Khmerów zwrócenie uwagi na agresję i nienawiść skierowane wobec własnych obywateli staje się szczególnie istotne. Przypomnijmy, że Pol Pot, odcinając się całkowicie od cywilizacji, tożsamej w jego mniemaniu ze zgniłym Zachodem i kapitalizmem, zarządził m.in. wysiedlenie mieszkańców miast, likwidację pieniędzy, oświaty oraz własności prywatnej, stracenie współpracowników reżimu Lon Nola oraz wszystkich tych, którzy nie byli ludźmi pracy (inteligencji, w tym lekarzy, nauczycieli, inżynierów itp.), zakaz praktyk religijnych oraz skierowanie mnichów buddyjskich do uprawy ryżu, zniesienie prywatności także w wymiarze rodzinnym i intymnym (zob. np. Midlarsky 2010; Domarańczyk 2015; Goldhagen 2012).

Reportaż Zbigniewa Domarańczyka to bardzo ważne świadectwo tamtych czasów z kilku co najmniej powodów². Symboliczny i znaczący jest już tytuł książki. *Kampucza, godzina zero* to z jednej strony nawiązanie do roku zerowego, który wraz z nastaniem rządów Pol Pota miał rozpoczynać nową erę, ale i zasugerowanie faktycznie nowej epoki, która przychodzi z upadkiem Czerwonych Khmerów i stanowi odbudowywanie państwa i społeczeństwa na zgliszczach – tych dosłownych, materialnych, ale i moralnych. Bernard Bruneteau przywołuje w swojej publikacji książkę księdza François Pochauda zatytułowaną *Kambodża, rok zerowy*. Nośność tego określenia, a jednocześnie wpisane w nią metafory Domarańczyk obdarza innym potencjałem. O ile sformułowanie Pol Pota miało wydźwięk cyniczny (zakładając stworzenie nowego lepszego świata, tak naprawdę sankcjonowało dziejącą się apokalipsę), o tyle polski reporter, świadomie biorąc udział w grze słów, nadaje im dodatkowy sens – faktycznej nadziei i możliwości wpisanych w nadchodzącą przyszłość. Reportaż Domarańczyka to jednocześnie bardzo ważne świadectwo owych czasów. Autor przyjeżdża z towarzyszącą mu ekipą do Kambodży tuż po upadku dyktatury Pol Pota i jest dziennikarzem zagranicznym, który jako pierwszy – z wizą numer jeden – doświadcza tego przywileju. W książce można przeczytać następujący fragment:

² Książka Zbigniewa Domarańczyka ukazała się po raz pierwszy w Wydawnictwie Radia i Telewizji w 1981 roku. Cytaty przywoływane w niniejszym tekście pochodzą z wydania drugiego z 2015 roku.

Kiedy wreszcie po blisko trzech godzinach rozmowy opuszczamy ambasadę i wychodzimy na ruchliwą hanojską ulicę, w paszportach mamy wize Kampuczańskiej Republiki Ludowej. Moja ma numer 1. Operatora obrazu – Andrzeja Myszkowskiego i operatora dźwięku – Janka Strojckiego kolejno: 2 i 3 (Domarańczyk 2015, 23).

Co ciekawe, kwestia pierwszeństwa w odwiedzeniu i obserwowaniu Kambodży po katastrofie ma swoją dalszą historię. Oto Tiziano Terzani w książce *W Azji* stwierdza:

Jeden z moich przyjaciół z Wietkongu, Bui Hu Nhan, został „doradcą” nowego powietnamskiego rządu w Phonm Penh i to dzięki niemu, wiosną 1980 roku, wraz z Nayanem Chandą z „Far Eastern Economic Review”, otrzymałem wizę. Byliśmy pierwszymi dziennikarzami z Zachodu, którzy bez przeszkód jeździli po Kambodży od czasu upadku Pol Pota (Terzani 2009, 64–65).

Zaznaczmy więc w tym momencie, że to Domarańczyk był pierwszym zagranicznym dziennikarzem, bo przebywał w Kambodży już w 1979 roku. Pierwszeństwo Terzaniego wynika, być może, z określenia „z Zachodu”. Autor książki *Kampucza, godzina zero* przyjeżdża przecież ze wschodniej strefy wpływów. Domarańczyk, przyglądając się Kambodży jako miejscu, w którym dokonała się apokalipsa, nie tylko dokumentuje rzeczy, które „mówią”, opowiadają historię, dają świadectwo niewyobrażonego, ale też słuchając tych, którzy przeżyli, pokazuje, jak łatwo uczyniono rzeczy z ludzi. Co ciekawe i szczególnie ważne, reporterowi udaje się uchwycić kilka kluczowych momentów, w których rzeczy oraz uprzedmiotowieni świadkowie odsłaniają bezprecedensowe okrucieństwo³ i obnażają perfidię wymyślonych tortur zaplanowanych dla współobywateli przez Czerwonych Khmerów.

Istotne w tym kontekście okazują się działania, o których wspomina Michel Foucault: przedstawiać, mówić, klasyfikować i wymieniać. Dla każdej z tych czynności kluczowe stają się etyczne uwikłanie oraz konieczność wpisania ich w pamiętanie i zapomnianie (zob. Foucault 2006). Rzeczy w przypadku omawianego reportażu Domarańczyka już na poziomie przedstawienia ulegają przewartościowaniu. Świadczenie o ich istnieniu zmusza z kolei do przywołania rzeczywistości niewyobrażalnej z perspektywy tego, co zwy-

³ Reporter używa określenia *terror profilaktyczny* dla zdefiniowania praktyk służących podtrzymaniu dyktatury Pol Pota (zob. Domarańczyk 2015, 197).

kliśmy traktować jako normalność. Klasyfikowanie odbywa się natomiast w ścisłym związku z wymianą znaczeń oraz nieprzewidywalnością statusu ważności i nieistotności. Można by również powiedzieć, że ma to ścisły związek z koniecznością przedefiniowania, problematycznego w sensie moralnym, skomplikowania, wynikającego z uciszania rzeczy i pytania o to, jak pamiętają rzeczy (zob. Olsen 2013).

Kwiaty i bagnety

Domarańczyk kreśli piękny, ale mroczny zarazem portret wchodzących do stolicy wojsk i rozradowanego tłumu, wznoszącego okrzyki na cześć tych, którzy odnieśli zwycięstwo. Trudno w tym kontekście mówić tylko o czasie radości. Wspomniany mroczny wymiar pojawia się niemalże błyskawicznie, choć mieszkańcy miasta nie dowierzają temu, co widzą. Reporterowi udaje się pokazać tę dwuznaczność:

Tłum wiwatował na cześć zwycięzców. Kobiety i dzieci podbiegły z kwiatami. I wtedy się zaczęło. Żołnierze nałożyli na karabiny bagnety. – Cofnąć się! Cofnąć się, ohydni zdrajcy! – krzyczał dowódca. Jeden z żołnierzy pchnął bagnetem dziewczynę, która chciała zarzucić mu ramiona na szyję. Tłum oniemiał. Ludzie zamilkli, zaczęli rozchodzić się po domach. Takie było pierwsze spotkanie z „wyzwolicielami” (Domarańczyk 2015, 76).

Wojciech Tochman w reportażu opublikowanym w „Dużym Formacie” w czterdziestą rocznicę zajęcia Phnom Penh zauważa: „Radośniejszego dnia początku ludobójstwa historia chyba nie pamięta. Koniec wojny, tłumaczyli sobie mieszkańcy stolicy, to i koniec zabijania. Rzucali kwiaty pod nogi swoich przyszłych katów” (Tochman 2015). Wspomnienie radości z powodu wkroczenia do stolicy Czerwonych Khmerów pojawia się również w książce – świadectwie *Nigdy nie upadaj*:

Wzdłuż całej ulicy ludzie wiwatują, krzyczą i machają flagami. Jakiś kucharz wymachuje wielką chochlą i swoim fartuchem. Facet, który strzyże włosy, macha białym ręcznikiem. Bezzębna staruszka, z różowymi jak u dziecka dziąsłami, próbuje pocałować jednego z żołnierzy. Trąbią klaksony. Małe dzieci biegają w kółko. Nawet psy kręcą się, goniąc za własnymi ogonami (McCormick 2014, 15).

Domarańczyk pokazuje, że nikt nie spodziewa się tak wielkiej nienawiści. Mieszkańcy Phnom Penh nie wierzą też w potencjalne okrucieństwo przybyszy – wyzwolicieli. Nic dziwnego, wielu z nich to ludzie bardzo młodzi, nastolatki, nawet dzieci jeszcze. Szybko okazuje się, że nadzieje są złudne. Czerwoni Khmerzy nie znają litości. Bagnety jako odpowiedź na wręczane kwiaty stanowią symbol tego, co jeszcze nadejdzie i co zmusi ludzi do zmierzania się z niewyobrażalnym złem. Przywołana broń może więc stanowić zwiastun nowego. W okresie władzy Pol Pota umiera się bez przyczyny. Nawet bukiet kwiatów może być pretekstem do mordu.

Pieniądze

Autor *Kampuczy, godziny zero* razem z towarzyszącym mu mężczyzną dociera do banku. Nie zamierza wypłacić pieniędzy, nie chce też sprawdzić, jak funkcjonuje ta instytucja. Po raz kolejny przygląda się bowiem światu po katastrofie. Dla Czerwonych Khmerów rzeczy stawały się wrogami. Różne było źródło nienawiści, z jaką traktowano przedmioty. W przypadku banków to banknoty i monety stały się czymś zakazanym. Decyzją Pol Pota przestały być środkiem płatniczym, bo w Kambodży zakazano posiadania pieniędzy. Likwidacja handlu to konsekwencja tego zarządzenia. Domarańczyk obserwuje natomiast nieprawdopodobny widok: „Ulica prowadząca do banku zasłana jest banknotami. Setki, tysiące kolorowych świstków papieru wała się po bruku” (Domarańczyk 2015, 140). Bank wysadzono w powietrze – w ruinach również wałają się pieniądze oraz książeczki czekowe. Wszelkie symbole kapitalizmu musiały zniknąć. Wypowiedziano wojnę nie tylko ludziom, wprowadzając w życie wynaturzoną unifikację, ale też rzeczom. Wojciech Górnicki w *Bambusowej klepsydry* dziwi się:

Jak to: nie ma żadnych pieniędzy? Ano nie ma. Cztery lata temu Pol Pot unieważnił wszystkie pieniądze, a nowej waluty dotychczas nie wprowadzono. No dobrze, a waluty obce? Nie mają wartości. Przecież za granicą nikt ich nie unieważnił? Ale tu nie mają żadnej wartości, ponieważ tu nie ma nic do kupienia (Górnicki 1980, 62–63).

Pol Potowi dzięki systemowemu likwidowaniu rzeczy udaje się powołać do życia rzeczywistość obcą i niezrozumiałą dla osób z zewnątrz. Ideologia wprowadzana była w czyn tak szybko, że w ciągu kilku lat dyktatury zdołano

zniszczyć wszystko to, co potencjalnie ułatwiałoby odbudowanie państwa i społeczeństwa w przyszłości.

Leki

Również medycyna, w rozumieniu Pol Pota, stanowiła źródło zła, które należy ze społeczeństwa wyeliminować. Domarańczyk przytacza świadectwo pewnego lekarza, który opowiada o nagłej, przymusowej ewakuacji szpitala. Ciężko chorzy przy wsparciu cierpiących na mniejsze dolegliwości musieli ruszyć w drogę. Reporter przypomina też o innych aktach agresji, dość specyficznych, skierowanych bowiem w stronę... leków. To, co mogło pomóc chorym i co lekarze mogli wykorzystać do ratowania pacjentów, zostało spektakularnie zniszczone:

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest usypana po prawej stronie dziedzińca pod murem prawdziwa szklana góra z ampulek po zastrzykach i butelek po medykamentach. Ci, co przynieśli rozkaz ewakuacji szpitala, jeszcze na oczach chorych i lekarzy zaczęli opróżniać magazyn, znosząc wszystko na jeden stos i tłukąc kolbami karabinów (Domarańczyk 2015, 130).

W równie barbarzyński sposób potraktowano sprzęt do specjalistycznych badań: „Zaraz na lewo znajduje się sala rentgenowska. Wyrwane ze ściany kable, doprowadzające prąd do aparatury, jakby nie dość tego, pocięte były jeszcze skrupulatnie na kilkucentymetrowe kawałki” (Domarańczyk 2015, 130). Leki skojarzone z cywilizacją zachodnią nadają się, zgodnie z nową ideologią, tylko na śmietnik. Natura, jeśli będzie taka potrzeba, upomni się o swoje. Rzeczy stają się synonimem znieprawdzonej rzeczywistości, od której świat Czerwonych Khmerów pragnie się odsunąć. Nie wystarczy więc odciecie ludziom dostępu do leczenia szpitalnego, trzeba jeszcze zniszczyć wszystko to, co może służyć postawieniu diagnozy i późniejszemu łagodzeniu skutków choroby. Cytowany już Górnicki opisuje ten sam szokujący widok:

Na podwórku szpitalnym dostrzegłem wysoką na pół metra stertę potłuczonych ampulek. Podniosłem garść delikatnych łupin. Wśród nie znanych mi specyfików amerykańskich, francuskich i szwajcarskich znalazłem ampulki po glukozie, morfinie i wapnie (Górnicki 1980, 125).

Obaj reporterzy wspominają zarządzone zniszczenie leków. Obraz katastrofy dopełniają łózka i nosze porzucone wzdłuż drogi. O nich opowiada Domarańczykowi lekarz, dający świadectwo brutalności tych, którzy zamiast szpitalnego porządku wprowadzili chaos i niepewność przymusowej ewakuacji.

Buty

W *Kampucza, godzina zero* pojawia się sugestywny opis widocznych wszędzie butów, pozostawionych przez mieszkańców miasta. Stoją one czasami w równym szeregu, innym razem są niechlujnie rozrzucone. Wszystko to kojarzy się z pozostawieniem miejsca tylko na chwilę. Nikt przecież, wyruszając w daleką drogę, nie pozbywa się butów. A jednak Pol Pot postanawia zniszczyć również i obuwie. Każda rzecz, która bezpośrednio wiąże się z cywilizacją, staje się czymś zakazanym. Domarańczyk opisuje:

Najbardziej rzucającym się w oczy detalem są walające się wszędzie buty. Dziesiątki, setki, tysiące butów. Dużych i małych. Męskich i damskich. Eleganckich skórzanych trzewików i zdartych łapci z bambusowego lyka. Układają się w przedziwne kompozycje, mające własną dramaturgię. Oto na przykład przed schodami wiodącymi do jednego z domów stoją cztery pary, w równym jak żołnierze na defiladzie rzędzie. Po bokach męskie mokasyny i damskie czółenka. W środku dwie pary małych, kolorowych dziecięcych trzewików (Domarańczyk 2015, 72).

W książce Górnickiego także zostaje przywołany obraz pozostawionego obuwia, za którym kryje się wiedza o strasliwym marszu śmierci – wielokilometrowej wyprawie bosą, którą nie wszyscy przeżyli: „Buty. To prawda, że najmocniej wżerają się w pamięć i sprawiają najbardziej wstrząsające wrażenie” (Górnicki 1980, 136). Cytowany autor wyjaśnia:

Chodziło o to, aby ich wydelikowane stopy poznały trud chłopskiego dreptania, nawiązały kontakt z matką-ziemią, nabrały rewolucyjnego hartu. Niemal wszyscy dostawali krwotoku z poranionych stóp lub groźnej infekcji, ponieważ pył na drogach kambodżańskich jest zmieszany z florą bakteryjną w proporcji 1 : 1. Ci ludzie szli po sto lub dwieście kilometrów po raz pierwszy w życiu; wielu z nich nie przetrzymało marszu (Górnicki 1980, 137)⁴.

⁴ Wiesław Górnicki jest zresztą cytowany w tym kontekście w książce Domarańczyka. Autor nie ukrywa zdziwienia swojego i kolegów. Trudno jest zrozumieć, po co zmuszano ludzi do

Długa i trudna droga do nieokreślonego celu miała nie tylko stać się podstawą pierwszej selekcji – oddzielenia ludzi pracy od tych, którzy są pasożytami, ale miała też doprowadzić do upokorzenia i upodlenia tych wszystkich, którzy jeszcze wierzyli, że z rąk rewolucjonistów czeka ich coś dobrego. Każde działanie Czerwonych Khmerów, co widać i w reportażu Domarańczyka, i w innych świadectwach tego czasu, miało doprowadzić do stopniowego wykorzenia obywateli z miejsc i idei, które były im bliskie. Nakaz pozostawienia butów uderzał w coś bardzo podstawowego, a mentalnie był ciosem także dla tożsamości. Zakaz posiadania własności prywatnej zyskiwał bowiem wymiar totalny. Faktycznie, nie można było nic mieć – nawet buty, traktowane jako oczywisty element stroju, stawały się zakazane.

Ryż

Jedzenie w czasach dyktatury Pol Pota staje się elementem okazywanej siły i władzy sprawowanej nad ludźmi. Z jednej strony ryż mają uprawiać wszyscy, także ci, którzy nigdy wcześniej się tym nie zajmowali. Z drugiej – praca przy uprawie ryżu wcale nie gwarantuje dostępu do pożywienia. Ryż zamienia się w rodzaj fetyszu. Symbolicznie ma odwoływać się do prostych i antycywilizacyjnych zasad propagowanych przez Pol Pota, dosłownie pozwala ludzi upokarzać, niszczyć i eliminować jakiegokolwiek odwołania do tradycji. To dlatego ostatecznie Czerwoni Khmerzy atakują także ryż. To, co budowano przez lata, ma być zniszczone, aby nigdy się już nie odrodziło. Zbigniew Domarańczyk nie potrafi zrozumieć okrutnej decyzji Pol Pota:

Po obu jej [drogi – przyp. B.D.] stronach jak okiem sięgnąć wypalona słońcem ziemia ze zrujnowanymi groblami i kanałami, które ongiś doprowadzały wodę na pola. To te właśnie tereny były kiedyś prawdziwym skarbem Kampuczy. Rzeka Mekong przecinająca wielką południową równinę wraz z licznymi dopływami rozlewała tu od wieków życiodajną wodę. Ongiś ryż zbierało się tu trzy razy w roku. Dzisiejsza pustynia to wynik ostatniej dyrektywy Pol Pota, nakazującej, by przed wycofaniem się oddziały Czerwonych Khmerów zniszczyły groble i spuściły wodę z pól (Domarańczyk 2015, 55–56).

zdjęcia butów. Wówczas znakomitą interpretację, bardzo podobną w treści do tej cytowanej, daje Górnicki (zob. Domarańczyk 2015, 73).

Ten straszliwy obraz powraca w relacjach innych reporterów. Pisze o tym również Wojciech Górnicki w *Bambusowej klepsydrze*:

Ściśle biorąc, zamordowali najpierw ziemię. Dwa lata temu [Górnicki jest w Kambodży na początku 1979 roku – dop. B.D.] specjalne oddziały Czerwonych Khmerów porozrywały granatami groble pól ryżowych w trzech południowo-wschodnich prowincjach kraju: Svay Rieng, Prey Veng i Kompong Cham. W ciągu kilku miesięcy zniszczono dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy przepustów, śluz, stawów retencyjnych, kanałów, okrzężnic, zapasowych tarasów, piętrowych grobli. System irygacyjny na polach ryżowych w Azji jest dziełem wielu pokoleń, produktem milionów roboczo-dniówek, wytworem odwiecznej mądrości, przekazywanej z ojca na syna (Górnicki 1980, 47).

Praca na polu ryżowym była rodzajem straszliwego spektaklu. Miała okazać się sprawdzianem dla intelektualistów – jeśli bowiem ktoś nie wytrzymał dużego wysiłku, stawało się to podstawą selekcji. Ryż zamieniał się więc w coś, co decyduje o ludzkim losie.

Ostatnie zdanie należałoby mocno zaakcentować, bo faktycznie czasami nawet kilka ziarenek wpływało na to, czy ktoś przeżyje, czy spotka go śmierć. I nie mam w tym momencie na myśli sytuacji, kiedy wyglodzony człowiek zjada mikroskopijną porcję, dzięki czemu odracza wiszący nad nim wyrok. Domarańczyk przywołuje bowiem świadectwo wyjątkowego okrucieństwa i przesunięcia znaczeń. Oto wspomniane ziarenka ryżu są nie tylko podstawą do mordu, ale też do wynaturzonego spektaklu okrucieństwa. Perfidne zarządzenia Czerwonych Khmerów bardzo jasno określały obowiązki ofiar. Ciężka praca i głód nie gwarantowały dostępu do pożywienia. Pracę przy młócce ryżu kontrolowano na przykład w taki sposób, by ani jedno ziarenko się nie zmarnowało. Jedna z kobiet nie wytrzymała i, jak pisze dziennikarz, zjadła garść ryżu. To, co ją spotkało, dobitnie pokazuje, że człowiek to dla Czerwonych Khmerów rzecz, i to taka, której się nie pielęgnuje, nie dba się o nią, ale niszczy się ją w szale wściekłości z byle powodu. Oddajmy głos reporterowi:

Położyli ją na ziemi. Chłopcy przytrzymali ją za ręce, a szef jednym pociągnięciem ostrej jak brzytwa maczety otworzył jej brzuch. Wyciągnął przewód pokarmowy, rozkroił i wyczyścił z przelkniętych przed chwilą ziaren, uważając, by żadne z nich nie spadło poza obręb rozciągniętej na ziemi płachty (Domarańczyk 2015, 217).

Kilka ziarenek ryżu to własność ludu. Głodujący człowiek ma tylko na rzecz tego ludu pracować. Nie ma znaczenia fakt, że niewiadomy jest powód, dla którego do owego ludu nie jest zaliczany. Wrogiem takiego człowieka jest więc drugi człowiek. Ten pierwszy – ofiara – widzi w swoim oprawcy właśnie człowieka, który robi wszystko, by nie mieć nic wspólnego z humanizmem. Ten drugi – kat – pozostaje zadowolonym mordercą, który nie ma przed sobą człowieka, ale niewiele wartą, niepotrzebną, bo łatwo zastępowalną, rzecz. Tylko tym jest ofiara.

Łopaty i „człowiek”

Jeśli mówimy o zbrodni Holokaustu, na myśl przychodzą nam komory gazowe; jeśli wspominamy o ludobójstwie podczas wojny w byłej Jugosławii, widzimy często autobusy wywożące ludzi donikąd i na śmierć; jeśli przywołujemy ludobójstwo w Rwandzie, jako podstawowe narzędzie zbrodni pojawia się maczeta – w przypadku Kambodży taką rzeczą – symbolem ostateczności – jest łopata. To właśnie tego przedmiotu używano, by mordować ludzi. Domarańczyk przywołuje następujące świadectwo:

Opowiadając o tym, co widziała, Lon używa dziwnych słów. Na przykład *la toupie*. Słownik francusko-polski podaje następujące znaczenia tego słowa: bąk, fryga, frezarka do drewna, giroskop. A w tym konkretnym przypadku chodzi o zabicie ofiary uderzeniem łopaty w tylną, dolną część głowy. O tym, że był to najpowszechniejszy sposób egzekucji, świadczą dziesiątki tysięcy porozrzucanych po polach czaszek z charakterystyczną dziurą z tyłu. Analiza nielicznych zdjęć fotograficznych z egzekucji pozwala na rozszyfrowanie tajemniczego określenia: *la toupie*. Otóż ciało uderzonego w ten sposób człowieka, zanim upadnie, skręca się w charakterystyczny sposób wokół własnej osi, ruchem podobnym do wirującego dzieciennego bączka (Domarańczyk 2015, 214).

Domarańczyk akcentuje konieczność precyzji uderzenia. Ci zatem, którzy nie mieli wprawy, musieli używać łopaty kilka razy – czaszki z takimi śladami także łatwo znaleźć. Równie makabrycznie brzmią opisy innych sposobów zabijania, o których wspomina reporter. Bardziej wyszukane przeznaczone były dla tych, którzy narazili się oprawcom czymś szczególnym. Tortury przywoływane przez Domarańczyka upadają ofiary w sposób niewyobra-

żalny. Łopata, rzecz przydatna przy uprawie ziemi, zamienia się w broń niosącą koniec w sposób systemowy. Przedmiot, który potencjalnie wspierać miał życie (to, co wyrośnie), zostaje użyty do zadawania śmierci (to, co zakopano). Łopata nie służy więc ziemi tak, jak powinna, choć oprawcy cynicznie powiadali, że ciała użyźniają ziemię. Nie bez powodu przecież w tytule książki Hainga Ngora pojawia się określenie „pola śmierci” (zob. Haing 2011). Domarańczyk nie ukrywa, że życie ludzkie w Kambodży straciło swoją wartość. Wyszkoleni od małego młodzi zwolennicy systemu nie szanują tych, których należy wyeliminować. Ideologiczne kształtowanie najmłodszych zamiast prawdziwej edukacji daje straszliwe rezultaty. W efekcie człowiek występuje przeciwko drugiemu człowiekowi, uzurpując sobie prawo do uprzedmiotowienia i unieważnienia osoby podległej.

Traktowanie żywych i zmarłych jak rzeczy przywołano także w innych publikacjach, w których pojawia się problematyka dyktatury Czerwonych Khmerów. Terzani na przykład ze smutkiem dostrzega uprzedmiotowienie zmarłych:

Chodziłem tam i z powrotem wiele razy, a jednak bardziej czułem się katem tych, których zostawiałem, niż wybawcą tych, których zabierałem. Dla nich także nie zrobiłem wystarczająco dużo. Chuda jak szkielet kobieta umarła dwie godziny później. Jakby była rzeczą [podkreśl. – B.D.], położyłem ją na stercie trupów piętrzącej się coraz wyżej w zaimprovizowanym przydrożnym szpitalu. W plątaninie nóg i rąk nie dało się już zliczyć zmarłych (Terzani 2009, 64).

O traktowaniu ludzi jak rzeczy i o zdegradowaniu wpisanym w czas umierania pisze również Wojciech Górnicki:

Jednak wzrok mnie nie myli. Te dzieci są nadziane na bambusowe szpi kulce tak samo, jak muchę zabija się szpilką. Zaostrzone pręty wprowadzono w odbytnice. Chłopiec, który leży na prawym skraju kadru, wygląda jak szmata [podkreśl. – B.D.] powieszona na haku: poczerniały od krwi szpic wystaje mu z prawego ramienia na wysokość pięciu centymetrów (Górnicki 1980, 73).

Autor nie ukrywa, że martwy człowiek traktowany za życia jak rzecz przez oprawcę upodabnia się do rzeczy także po śmierci. Właśnie w ten sposób kat często zwycięża, jeśli w tym, co pozostało po ofierze, przestajemy widzieć człowieka. Z kolei Arn Chorn-Pond, bohater *Nigdy nie upadaj*, opowiada o innej formie odhumanizowania:

Do kuchni wchodzi Czerwony Khmer z czymś zwisającym z czubka bagnetu. Kładzie to coś na talerzu i mówi: – Usmaż to dla mnie. Wiem, co to jest. To wątroba. Ludzka wątroba. Kogoś, kto przed chwilą został zabity. Jeszcze pulsuje na talerzu. Robię, co mi rozkazał. Robię to. Smażę je. Smażę ludzkie mięso [podkreśl. – B.D.] (McCormick 2014, 85).

Człowiek, który wie, że w każdej chwili może zginąć, obojętnieje na akty przemocy i barbarzyńskie z perspektywy czasów pokoju działania. Młody bohater, który wspomina swoje przeżycia, doskonale wie, że rzeczą – niepotrzebną i zbędną – jest nie tylko on sam i inni ludzie. Jako rzeczy, na przykład do zjedzenia, mogą posłużyć też ciała szykanowanych i wymęczonych Kambodżan.

Tylko rzeczy czy jeszcze ludzie?

Reportaż Zbigniewa Domarańczyka to archiwum obrazów po katastrofie, w którego centrum znajdują się rzeczy. Przedmioty to nie tylko to, co należy do świata materialnego, ale również ludzie, którzy są ofiarami dyktatury Pol Pota. Rzeczy stają się więc źródłem pamięci ostatecznego. Jeśli reporter widzi opuszczone w pośpiechu mieszkanie, w którym każdy przedmiot opowiada o przerwanych nagle czynnościach domowników; jeśli widzi stopy butów, zniszczone leki, rozrzucone banknoty; jeśli słyszy o aktach uprzedmiotowienia człowieka i dostrzega ślady tego odhumanizowanego działania niemalże na każdym kroku; jeśli staje się świadkiem relacji o niewyobrażalnym niemalże złu, to wie bardzo dobrze, że rzecz w Kambodży może stać się symbolem walki z zapomnieniem. To przedmiot daje świadectwo, bo nawet jeśli doszło do zniszczenia, tkwi w tym historia do odczytania. Uprzedmiotowiony człowiek wtedy przemówi, a jeśli to zrobi, przelamie siłę zniszczenia związaną z przeszłością, dając nadzieję na pamięć minionego i niepowtarzanie w przyszłości koszmaru, który się wydarzył. Rzeczy wpisane w ludobójstwo zamieniają się więc w rzeczy zakorzeniające się w nowym życiu, które nie odwraca się od tego, co było, ale próbuje kształtować to, co dzisiaj i jutro.

Literatura

- Bruneteau B., 2005, *Bezkarne ludobójstwo w Kambodży*, w: tegoż, *Wiek ludobójstwa*, przeł. Spieralska B., Warszawa.
- Domarańczyk Z., 2015, *Kampucza, godzina zero*, wyd. 2, wstęp Tochman W., posłowie Ostaszewski P., Warszawa.

- Foucault M., 2006, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. Komendant T., Gdańsk.
- Goldhagen D.J., 2012, *Wiek ludobójstwa*, przeł. Romanek M., Kraków.
- Górnicki W., 1980, *Bambusowa klepsydra*, Warszawa.
- Haing N., 2011, *Pola śmierci. Kambodżańska odyseja*, spisał i z relacji ustnej autora zredagował oraz epilogiem opatrzył Warner R., przeł. Orszyszyn Z., Warszawa.
- Idling P.F., 2010, *Uśmiech Pol Pota (o pewnej szwedzkiej podróży przez Kambodżę Czerwonych Khmerów)*, przeł. Kalinowski M., Wołowice.
- McCormick P., 2014, *Nigdy nie upadaj*, przeł. Urbański J., Warszawa.
- Midlarsky M.I., 2010, *Pies odmiennej rasy: ludobójstwo polityczne w Kambodży*, w: tegoż, *Ludobójstwo w XX wieku*, przeł. Wojciechowski B., Warszawa.
- Nijakowski L.M., 2011, *Wiek XX stuleciem ludobójstw. Podstawowe definicje, spory i fakty*, w: Machul-Telus B., Markowska-Manista U., Nijakowski L.M., red., *Krwawy cień genocydu. Interdyscyplinarne studia nad ludobójstwem*, Kraków.
- Nijakowski L.M., 2013, *Autoludobójstwo w Kambodży w latach 1975–1979*, w: tegoż, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa.
- Olsen B., 2013, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. Shallcross B., Warszawa.
- Śliwiński M., 1998, *Zbrodnia, kłamstwo, amnezja. Rewolucja Czerwonych Khmerów w Kambodży*, Warszawa.
- Terzani T., 2009, *W Azji*, przeł. Wajs J., Warszawa.
- Tochman W., 2015, *Fotograf chwili przed końcem*, „Duży Format”, dod. do „Gazety Wyborczej” z dn. 15.04. http://wyborcza.pl/duzyformat/1,144504,17758121,Fotograf_chwili_przed_koncem_WOJCIECH_TOCHMAN_Z_KAMBODZY_.html [dostęp: 20.04.2016].
- Warneńska M., 1999, *Śladami Pol Pota*, Warszawa.

Bernadetta Darska: *Things as a source of memory about that which is final.*
On Zbigniew Domarańczyk's Kampucz godzina zero

The article aims at describing the genocide that happened in Cambodia. It takes into consideration its specific character and focuses on what occurred there. During the Khmer Rouge's dictatorship not only were hundreds of thousands of people murdered (about 2.5 million victims according to different sources), but also negative symbols became connected with objects of everyday use. Such objects have become a source of memories about events which were final, inevitable and traumatic.

Keywords: Cambodia, genocide, memory, thing